

## Rozdział siedemnasty: Przewrotność losu

Zuzanna już od jakiegoś czasu wiedziała, że coś czuje do Bartka, lecz nie zastanawiała się, jak bardzo bliską jest dla niej osobą. Dotarło to do niej dopiero w czasie ich wspólnego pobytu w Garwolinie. Pojechali tam, żeby urządzić mieszkanie i odwiedzić matkę oraz przyjaciół. Bartek starał się być pomocny, a gdy tylko mieli wolną chwilę, razem odwiedzali wszystkie zakątki które pamiętała z lat młodości. Tak często, jak tylko się dało zjawiali się w mieszkaniu matki, z którą coraz lepiej im się rozmawiało, a która witała ich z widoczną radością. Okazało się również, że wielu z dawnych znajomych chce się z nią spotkać, tak więc wciąż brakowało im czasu.

Właśnie zakończyli wyposażanie mieszkania w niezbędne przedmioty i kiedy leżała obok śpiącego mężczyzny, nagle dotarło do niej w jasny sposób to, że w jej sercu ma on już stałe miejsce. Jedynym jej zmartwieniem był fakt, że nigdy nie będzie mogła dać mu dziecka. Bartek jakby wyczuł, że go obserwuje, otworzył więc oczy i tuląc ją do siebie zapytał:

- Co chodzi ci po głowie? - Nie miała ochoty na zwierzenia, lecz on, nie czekając na odpowiedź, z poważną miną powiedział - Wiesz, że jesteś wyjątkowa? Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Wiem, że mówiłaś, że boisz się stałych związków, jednak mam nadzieję, że tak jak ja, tak i ty zmienisz zdanie i będziemy razem na dobre i złe. Zuziu, już od jakiegoś czasu wiem, że cię kocham, tylko nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć. Jak nastolatek bałem się, że słysząc to, zostawisz mnie - mówiąc to, pochylił się nad nią i z wyjątkową delikatnością zaczął całować.

W oczach kobiety pojawiły się łzy, które pomimo tego, iż za wszelką cenę starała się nie dopuścić do ich wypłynięcia, pociekły po jej twarzy. Zaniepokojony usiadł i wycierając kciukami jej mokre policzki, zapytał o powód płaczu.

- Nie będę ukrywała, że również cię kocham, jednak ty zasługujesz na coś więcej, ja nigdy nie będę mogła dać ci tego, co kobieta powinna dać mężczyźnie. – Widząc, że on nic nie rozumie, wyjaśniła mu, że chodzi jej o dziecko, którego ona pomimo najlepszych chęci już mieć nie może.

Tym razem to jego twarz sposepniała i po długiej chwili wahania powiedział:

– No to jest nas dwoje do kompletu. Nigdy ci tego nie mówiłem, lecz po przebytej w dzieciństwie chorobie, ja również nie mam możliwości pozostania ojcem. Tak więc niepotrzebnie się tym stresujesz, długo nie mogłem się z tym pogodzić, lecz czas jest najlepszym lekarstwem na wszelkie bolączki, a odkąd moja kuzynka urodziła bliźniaki i samotnie je wychowuje, staram się jej pomagać i dać im tyle miłości, ile tylko potrafię, a jako ojciec chrzestny mam do tego nie tylko prawo, lecz i obowiązek. Po powrocie ich odwiedzimy i będziesz mogła poznać te dwa małe urwisy.

Wpatrywał się w nią z taką czułością, że jej serce załopotało, a nowa fala łez, pomimo uśmiechu goszczącego na twarzy, płynęła po jej policzkach i nie wiadomo, jak długo by tak się mazała, gdyby nie Kotlet, który ze szczeniakiem pojawił się w uchylonych drzwiach.

Rozmowa, którą odbyli sprawiła, że Zuzanna nie miała już żadnych wątpliwości co do związku z Bartkiem, a patrząc wstecz, zrozumiała, że tego, co łączyło ją kiedyś z Kacprem i Pawłem, w żaden sposób nie można było nazwać miłością.

Podczas pożegnalnego spotkania, jakie urządzili u siebie Magda z Maćkiem, zarówno jej matka, jak i przyjaciółka zerkały na nią z uśmiechem i dziwnym błyskiem w oczach. Tuż przed wyjazdem Magda pochyliwszy się w jej stronę wyszeptwała:

– Widzę, że wreszcie jesteś szczęśliwa - i puszczając do niej oko, mocno ją uściskała.

Po powrocie Zuza poszła do Klementyny po Szkraba, lecz pomimo iż przyjaciółka nalegała, żeby została u niej na kawie, to Zuzannę coś ciągnęło z powrotem do domu. Podziękowała za opiekę nad pupilem i czym prędzej wróciła. Już po przekroczeniu progu wiedziała, że coś się stało. Bartek siedział z telefonem w dłoni, a jego wzrok był wbity w jeden punkt na ścianie. Podeszła do niego i dopiero wtedy zauważyła, że po jego policzkach płyną łzy. Nie pytając o nic, przytuliła go mocno i minęło dużo czasu, zanim się uspokoił na tyle, aby wyjaśnić jej, co się stało.

- Zaraz po twoim wyjściu zadzwoniła do mnie Kasia, o której ci opowiadałem, wiesz, ta od bliźniaków. Miała tak jak zawsze radosny głos, więc ja idiota z radością wypaliłem, żeby szykowała kreację na nasz ślub, a ona wtedy zamilkła i po dłuższej chwili w słuchawce usłyszałem cichutkie pochlipywanie. Gdy się trochę uspokoiła, oznajmiła mi, że jest ciężko chora, ślubu to już nie doczeka, lecz ma do mnie prośbę o przyjazd do niej i dobrze się stało, że dowiedziała się o naszych planach. Nie chciała mi więcej nic wyjaśnić, poprosiła tylko, żebyśmy przyjechali do niej razem.

Po przekroczeniu progu mieszkania Katarzyny, do uszu Zuzanny dobiegł okrzyk dwójki maluchów.

– Hurra, wujek, co nam przywiozłeś? – wołały i Bartek zatonął w uściskach małych rączek. Gdy oni, jedno przez drugie, zasypywali go pytaniami, ich mama z uwagą przyglądała się Zuzannie. Nagle gwar ucichł i dzieci dostrzegły, że tym razem ich ukochany wujek nie przyszedł sam, zastygły w bezruchu i, tak jak ich mama, zaczęły obserwację gościa. Pierwszy poruszył się chłopiec, z poważną miną podszedł do Zuzanny i wyciągnął do niej małą dłoń.

– Cześć, jestem Piotruś, a ty kim jesteś?

Ujęła w dłoń wyciągniętą w jej stronę rączkę i tak jak on, z powagą powiedziała:

– Cześć, miło mi cię poznać, ja jestem Zuzia, a czy mógłbyś powiedzieć mi, kim jest ta mała księżniczka, która skryła się za wujkiem?

Chłopiec podszedł do siostry i biorąc ją za rękę, poprowadził do Zuzy.

- To jest Ania i jesteśmy bliźniakami, gdybyśmy mieli taki sam kolor włosów i takie same fryzury to nikt by nas nie rozróżnił.

Widząc, że dziewczynka nieśmiało zerka w jej stronę, Zuza przykucnęła, wręczając dziewczynce wyjęte z torebki uśmiechnięte skrzydlate pluszowe serduszko. Na widok maskotki oczka małej rozbłyły i gdy tylko znalazła się w jej dłoni, bez słowa uściskała zaskoczoną Zuzannę, a następnie pobiegła do dziecięcego pokoju.

Po obiedzie dzieciaki zażądały, aby to Bartek ułożył je do popołudniowej drzemki, a gdy już smacznie spały, oni mogli w spokoju porozmawiać.

Katarzyna wyjaśniła im, że tak dokładnie to lekarze nie potrafią określić, ile życia jej zostało, lecz z pewnością nie są to lata. Białaczka, którą u niej wykryto, nie wróżyła nic dobrego i w zastraszającym tempie osłabiała jej organizm.

- Bartek, wiesz, że poza tobą nie mam już żadnej bliskiej rodziny, Roberta też już nie ma wśród żywych i było by mi znacznie lżej, gdybym wiedziała, że maluchy nie trafią do domu dziecka lub do kogoś obcego. Do tej pory pomagałeś mi jak tylko mogłeś i jestem ci za to wdzięczna, jednak muszę cię zapytać o to, czy zaopiekujesz się moimi dziećmi wtedy, kiedy mnie już zabraknie? O rany, ale jestem gapa, powinnam o to zapytać was oboje... – i w tym momencie głos jej się załamał, a oczy zaszkliły.

Żadne z nich nie miało wątpliwości, czego chcą i co powinni zrobić. Już dwa tygodnie po rozmowie Kasia razem z dziećmi przeprowadziła się do mieszkania Bartka.

Po przeanalizowaniu sytuacji, tak szybko jak tylko się dało, skompletowali niezbędne dokumenty i miesiąc później Zuzanna stała w swoim pokoju ubrana w kremową sukienkę, na ramiona miała narzucony jedwabny szal, a Klementyna ze zdenerwowaniem poprawiała jej fryzurę.

Po dotarciu do Urzędu Stanu Cywilnego podszedł do niej wystrojony w garnitur Piotruś, ujął jej dłoń w swoją małą rączkę, poprowadził do stojącego Bartka i z powagą oznajmił, że przyprowadził pannę młodą. Po tych słowach przekazał rękę Zuzy Bartkowi, a stojący obok Marcin, widząc przejęcie malujące się na twarzy malca, odwrócił głowę, aby ten nie zauważył jego uśmiechu.

Zuzanna coraz częściej opiekowała się bliźniakami, zabierała je i Kasię na spacer, pilnując dzieci, aby nie narozrabiwały, a ich mama się nie przemęczała. Ponieważ bliźniaki miały ukończone trzy lata, była możliwość, by zapisać je do przedszkola i był moment, że Bartek poważnie się nad tym zastanawiał. Zuza jednak przekonała go, że ona sobie ze wszystkim poradzi, a dzieci muszą się nacieszyć czasem, który mogą spędzić ze swoją mamą.

Pomimo dodatkowych zajęć jej praca zawodowa na tym zbytnio nie ucierpiała, jedyną rzeczą, z jakiej zrezygnowała było umawianie klientek w domu.

Po pół roku od momentu, gdy Kasia i dzieci pojawiły się w jej życiu, wiedziała już, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby żadnemu z nich niczego nie zabrakło. Najważniejsze było jednak to, że już otoczyła rodzeństwo miłością.

Był październikowy ranek. Na prośbę Kasi poszły do sklepu Św. Jana Sarkandra i tam Katarzyna kupiła dwa łańcuszki oraz medaliki, a po powrocie do domu wręczyła je zaskoczonej Zuzannie mówiąc, żeby ta dopilnowała, aby jej dzieci miały je na sobie w dniu komunii.

Następnego wieczora, gdy Bartek był jeszcze w pracy, Zuzanna usłyszała ciche pukanie do drzwi. Kiedy je otworzyła, zobaczyła stojącą przed nimi Kasię, której twarz była nienaturalnie blada. Obok niej stała niewielka torba.

- Ja już się pożegnałam. Proszę opiekuj się nimi i spraw, aby uśmiech nigdy nie schodził z ich twarzyczek – powiedziała, podała jej klucze oraz zaklejoną kopertę, a kiedy na schodach pojawił się ratownik medyczny, nie oglądając się za siebie wolno zeszła do czekającej na nią karetki.